

EKRAN

WARSZAWA, ul. Kredytowa 5/7

wydanie

29 - 18 -07-76

nasza patetyczna

Taki tytuł nosi sztuka wystawiana przez Teatr Ludowy w Nowej Hucie. Inspiracją „Naszej patetycznej” był scenariusz filmowy pióra Jana Bijaty realizowany aktualnie przez Bohdana Porębę. Taki właśnie rodzaj sztuki teatralnej jest niezmiernie charakterystyczny dla sytuacji w naszej dramaturgii współczesnej: nowy gatunek — scenariusz filmowy staje się materiałem dla inscenizacji teatralnej. Reżyserem spektaklu w Teatrze Ludowym jest Ryszard Filipiński i wszystko wskazuje na to, że sztuka ta będzie wydarzeniem sezonu, jako że jej tematem są skomplikowane mechanizmy działające na linii: społeczeństwo — władza. W roli głównej — sekretarza partii — Janusz Krawczyk.

Na stronie 23 zamieszczamy wybór głosów dyskusyjnych, jakie padły podczas robotniczej premiery w Teatrze Ludowym, dnia 16 czerwca.





Fot.
ROMUALD
PIEŃKOWSKI



Bogusława Czuprynianka i Janusz Krawczyk

Aleksander Bednarz, Roman Marzec i Jerzy Szozda



Andrzej Kozak, Janusz Krawczyk, Wiesław Tomaszewski, Władysław Bułka

Janusz Krawczyk, Zdzisława Wilk, Jerzy Aleksander Braszka i Marian Jaskólski



++ 060 8h. 12-13

Jest znamienne, że sztuki widowiskowe tak rzadko sięgają po utwory odwołujące się do bezpośrednich doświadczeń pokolenia, do przeżyć świeżych jeszcze, do przeszłości, lecz — by strawestować tu poetę — „cokolwiek bliżej niż wczoraj”. Premiera „Naszej Patetycznej” Jana Bijaty w Teatrze Nowohuckim zdaje się przekonywać o autentycznej potrzebie inscenizacji operujących środkami, jak się nie wiadomo dlaczego niekiedy sądzi, zarezerwowanymi „tylko dla publicystyki”. Po zakończeniu spektaklu — zorganizowanego w ramach uprawianej przez Teatr Ludowy tradycji premier robotniczych — można było się przekonać, że właśnie ta forma artystycznej wypowiedzi jest widzom szczególnie bliska i potrzebna.

Najpierw długo nie milknęce oklaski przy otwarciu kurtyny. Koniec spektaklu. Po opuszczeniu widowni część publiczności zatrzymuje się w kulisach. Kto? Robotnicy, młodzież akademicka, krakowski krytycy teatralni, przedstawiciele świata naukowego. Tworzą się, jak to zawsze bywa, małe grupki. Następuje wymiana pierwszych wrażeń i opinii. Dyrektor — a zarazem reżyser przedstawienia — Ryszard Filipiński zaprasza gości do zajęcia miejsc i zachęca do udziału w dyskusji. Ale nie formułuje żadnych tez, nie sugeruje kierunku ani zakresu rozmowy, prosi tylko o podzielenie się osobistymi refleksjami po obejrzeniu sztuki.

Przez nie zamknięte drzwi prowadzące na widownię przebiega główny akcent tła dekoracji — fragment reprodukcji obrazu, pamiętnego sprzed dwudziestu lat plakatu Włodzimierza Zakrzewskiego zatytułowanego „Partia” (1955). Postać dumnego robotnika z rozwianą czupryną w mocnych dioniach mocno dzierżąc symboliczny ster. Następuje swobodna wymiana zdań. Dyskusja nie jest przez nikogo porządkowana. Nikt nie „udziela głosu”. Nie trzeba przedstawiać swego imienia i nazwiska (w związku z tym zmuszeni jesteśmy posługiwać się w tym sprawozdaniu orientacyjnymi tylko określeniami domniemanego wieku i profesji osób, które zabrały w dyskusji głos):

MŁODA KOBIETA, nauczycielka (25 lat) — Bywam w teatrze zaledwie kilka razy rocznie, ale to pierwszy jak oglądałam w moim życiu spektakl, który głośno, otwarcie podejmuje sprawy odnoszące się do ludzi zajmujących wyższe stanowiska, a nie zawsze mogących legitymować się czystymi rekami. Doskonale przedstawiono, jak daleko może sięgać zakłamanie w stosunkach międzyludzkich, w jaki sposób „poprawia się” wyniki w sprawozdawczości, po to żeby wyłudzić często nie zasłużone premie, jak popierają się rozmaici kumotrzy... Myślę, że z tego przedstawienia można wyciągnąć wiele wniosków na temat sztuki rządzenia, zaufania do ludzi, metod postępowania wobec intrygantów i ich ofiar. Warto by na „Naszą Patetyczną” prowadzić wszystkich maturzystów.

MŁODY MĘŻCZYŻNA, technik (20 lat) — Sądzę, że ta sztuka może się spotkać z zarzutami ze strony osób o czystym sumieniu, bo zastanawiam się, czy o wszystkie niepowodzenia należy obwiniać władzę (mam tu na myśli długos postać prezentujących na scenie swoje racje z dwu stron rusztowania). Rozumiem, że obejrzelśmy przedstawienie przede wszystkim na temat władzy, rządzenia, podejmowania decyzji — może zresztą w sztuce tej nie tyle chodzi o mechanizmy tworzenia się i działania klik, grup nieformalnych itd., ile o problem, niezmiennie w moim przekonaniu ważny, to znaczy postawę i świadomości ludzi, którzy z powodu swoich obowiązków zmuszeni są rozstrzygać różne sporne kwestie, lecz są niedoinformowani, nie znają wszystkich uwarunkowań i wskutek tego nie są w stanie przewidzieć wszystkich konsekwencji, jakie z ich działalności wynikną. Nawigując do wypowiedzi mojej poprzedniczki, poszerzyłbym zaproszenie, to znaczy nie ograniczałbym go do maturzystów. Utwór Jana Bijaty to niemal lekcja życia i wychowania obywatelskiego. Rzadko się słyszy tak wiele odważnych sformułowań i stwierdzeń.

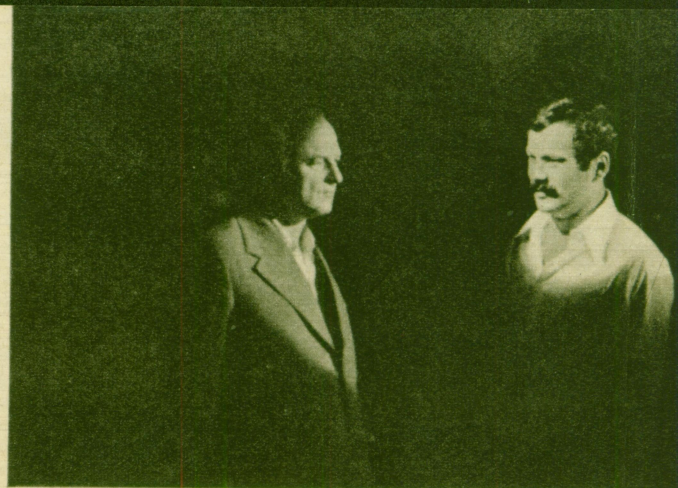
Na sali zjawiają się aktorzy biorący udział w przedstawieniu, już przebrani w swoje prywatne ubrania.

KOBIETA (w średnim wieku) — Proszę pana (zwraca się do swego przedmówcy), gorzka to lekcja życia... Oczywiście, to jest teatr, w przedstawieniu następuje zawsze pewna kondensacja treści, w życiu nie zawsze łatwo odróżnić karierowiczów od prawdziwie zaangażowanych; jednakże mimo wszystko nie bardzo potrafię sobie scenicznego sekretarza partii wyobrazić w takim formacie, jak go autorzy sztuki przedstawiają, czegoś mi tu zabrakło.

MĘŻCZYŻNA, robotnik (w średnim wieku) — Obserwuję życie w naszym kraju trochę dłużej niż moi przedmówcy, prawie od 30 lat, żadnej władzy nie wykonywałem i nie mam w tym kierunku żadnych predyspozycji, z tego jednak, co wiem, to naprawdę sztuka ta może służyć jako lekcja wychowania, tyle tylko, że w rytmie modnego mocnego uderzenia (no, ale jeśli jest obliczona na młodzież!) Nie powinniśmy się takiej lekcji wychowawczej wstydić.

MĘŻCZYŻNA, pracownik naukowy (pod pięćdziesiątkę) — Już z tych kilku słów, jakich tu słuchamy wynika, że sztuka Bijaty może znaczyć różne rzeczy dla różnych pokoleń. Przeszedłem etap najnowszej historii naszego kraju, byłem w

Spektakl otwartej polemiki



ZMP, pracowałem w tej organizacji w latach 1949–1952 i nie wstydzę się tego, choć wtedy nie wszędzie byliśmy popularni. Jedyne co niepokoi z odległej perspektywy, to zbyt łatwo wielu ludziom przychodzący nawyk brania kolejnych „zakrętów”.

RYSZARD FILIPSKI — Przedstawienie, które obejrzelśmy, to nasza pierwsza próba tego rodzaju; tekst nie był pisany z myślą o scenie, z premedytacją, świadomie przygotowaliśmy spektakl o charakterze publicystycznym. Oczekujemy od pisarzy sztuk w podobnym duchu, dramatów scenicznych z prawdziwego zdarzenia, z konstrukcją właściwą dla tradycji teatru. Dopóki jednak takich utworów nam literaci nie zaproponują, będziemy nasze próby w tej czy podobnej postaci kontynuować. Ta inicjatywa uzyskała poparcie czynników zajmujących się organizowaniem naszego życia kulturalnego, sądzę — także po tym, co usłyszeliśmy m. in. w tej dyskusji — że obraliśmy drogę właściwą, że służyliśmy tym programem najlepszym intencjom naszej partii.

STUDENT (lat 20) — Wydaje mi się, że w sztuce p. Bijaty zastosowany został zbyt prosty schemat, sztuka — sądzę — powinna operować półtonami, powinna bardziej przypominać sytuacje realistyczne. Między przywódcami a społeczeństwem istnieje wszak cała struktura pośrednich szczebli władzy. Podobna mi się w utworze Jana Bijaty przemówienie sekretarza partii, słuchając go zyskałem więcej aniżeli na dwóch czy trzech szkoleniach... Nie zawsze referat może konkurować z dobrze wystawioną sztuką. A mimo że scenariusz autorski stanowi tylko rodzaj szkicu, inscenizatorom udało się znaleźć sposób ciekawego przedstawienia akcji, wciągający widza w sprawy toczące się „na scenie”.

GŁOS KOBIECY Z GŁĘBI SALI — A mnie się wydaje, że w życiu miewamy sytuacje niezmiennie podobne do tych, które obejrzelśmy w tej sztuce!

MĘŻCZYŻNA — robotnik i działacz kulturalny (chyba jeden z najstarszych wśród zebranych) — Teatr Filipińskiego imponuje mi swoim repertuarem, tym, że zespół ten nie unika sztuk trudnych, że przebiega się ku problemom skomplikowanym — także tym w życiu. Siedzą wśród nas aktorzy z tego przedstawienia i jego reżyser. Warto by urządzić takie spotkanie z autorem widowiska. Wydaje mi się, że w paru miejscach są pewne błędy językowe, ale może przez autora zamierzono? Pokazuje on nam rzeczywistość, żebyśmy spojrzeli na błędy!

O takich kilka spraw chciałbym go osobiście zapytać.

JERZY ALEKSANDER BRASZKA, aktor (wykonnawca roli Stępnika w „Naszej Patetycznej”) — W naszej dyskusji dzisiaj dotknięto znanej opozycji przeciwstawiającej to, co „na scenie”, temu co „w życiu”. Tak może bywało, dziś to jest mit. „Bezradność w życiu”? To unik, wykręt. Nieprawda, że „niczego się nie da zrobić”, że „w razie czego wyrzucą z posady”. Mamy na to szalenie wiele wzorów, co nie znaczy, że droga do prawdy, do autentycznego sukcesu jest gładka. Może nie wypada posługiwać się własnymi przykładami, ale ci którzy śledzą doświadczenia naszego teatru, przypomną sobie, ile przeszkód Rysiek Filipiński musiał pokonać wtedy, kiedy zaczynał dziesięć lat temu — no i co, jest teatr i sami mówicie, że poszukujemy w naszej pracy artystycznej interesującej formuły. To miły komplement.

MATURZYSTKA (tegoroczna) — Zwróciła moją szczególną uwagę postać głównego bohatera, myślę, że to w dużej mierze zasługa wykonawcy tej roli, nie wiem, jak ten pan się nazywa (Janusz Krawczyk — przyp. red.), jego monolog przypominał mi występ Jana Nowickiego w „Biesach”.

PRZEDSTAWICIEL WYŻSZEJ UCZELNI HUMANISTYCZNEJ — W dzisiejszej dyskusji przewija się motyw niestychanie dla naszego życia kulturalnego (i politycznego) ważny, bo to stara kwestia: czy należy ze społeczeństwem rozmawiać jak z ludźmi dorosłymi i mówić całą prawdę, czy też traktować ich „jak dzieci” i usypiać bajeczkami! Spektakl według tekstu Jana Bijaty opowiada się za metodą rozmowy otwartej, i cokolwiek powiedzieliśmy o tym, że w sztuce jest „łatwiej” a w życiu „trudniej”, to jedno jest niezaprzeczalne — i taki wniosek dzięki „Naszej Patetycznej” się nasuwa — że właśnie istnieje głęboka potrzeba szczerej, bezpośredniej rozmowy o problemach konfliktowych, a niepoważne jest chowanie głowy w piasek (...).

GŁOS MĘSKI Z GŁĘBI SALI — Dlaczego w „Naszej Patetycznej” zabrakło przedstawiciela młodzieży zorganizowanej?

Dyskusja po robotniczej premierze wygasa. Brało w niej udział około 50 osób. Dyrektor Filipiński dziękuje zebranym. Raz jeszcze Zespół otrzymuje długotrwałe oklaski.

Zanotował HT.

